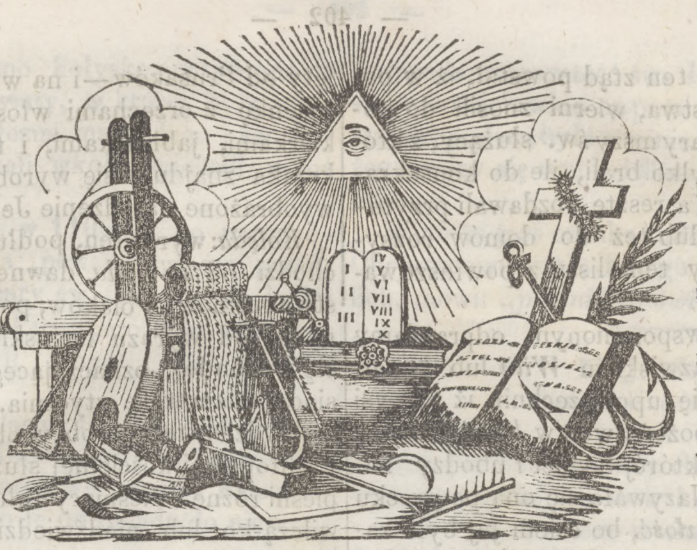
№ 51.
Warszawa
Dnia 9 (21) Grudnia
1856.
Niedziela
4ta ADWENTU.



KANTOR GŁÓWNY
W DRUKARNI J. UNGER
przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80 półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45. miesięcznie k. sr. 15.
Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Okaż, prosimy Cię Panie! moc Twoję, przybądź i dzielnie nas wspomóż, abyśmy za wsparciem łaski Twojéj, to, do czego otrzymania grzechy nasze przeszkadzają nam, z Twojego miłosierdzia co rychléj dostąpili. (Modlitwa kościelna na niedzielę 4tą Adwentu).

Uroczystość Bożego Narodzenia.

—

Podczas téj uroczystości, która przypada w przyszły Czwartek, obchodzi się pamiątka Narodzenia, czyli przyjścia na świat Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.

Kościół św. obchodzi ją od czasów Apostolskich dnia 25 Grudnia, dlatego, że w dniu tym wedle kościelnego podania przyszedł Chrystus na świat. Dawniéj bowiem jedni obchodzili uroczystość Bożego Narodzenia dnia 6 Stycznia, łącząc ją z uroczystością objawienia Pańskiego czyli 3 Króli, inni w Kwietniu, a inni jeszcze w Maju.

W dawnych czasach święcono ją przez całą oktawę i aż do święta 3ch Króli, teraz pamiątka ta w nabożeństwie kościelnem i pacierzach kapłańskich pozostała.

W dzień Bożego Narodzenia kościół św. dla pomnożenia nabożeństwa, dozwolił kapłanom po 3 msze odprawiać; poszło to ztąd, iż w początkach kościoła, kapłani, w czasie prześladowania chrześcian, zmuszeni byli przenosić się potajemnie z miejsca na miejsce, i poświęcać dla wiernych Eucharystyą.— Zwyczaj ten następnie z saméj pobożności utrzymano, aż dopiero papież Alexander 2gi dozwolił po 3 msze odprawiać kapłanom tylko w uroczystość Bożego Narodzenia, a to dlatego, aby uczcić trojakie rodzenie się Jezusa, t. j. z Boga Ojca przed wieki, z Maryi Panny w czasie, i duchowne w sercach ludzi sprawiedliwych przez łaskę poświęcającą.

W niektórych kościołach, mianowicie po miastach, odprawiają zaraz o północy po jutrzni mszę św. na pamiątkę, że wedle kościelnego podania w tę porę narodził się Jezus w Betleem. Msza ta, nazywa się *pasterską*, czyli *pasterką*, dlatego, że lud naśladując pasterzy, zgromadza się na nią dla powitania przed innymi narodzonego Chrystusa w żłobie, w szopie pasterskiéj.

Wilia Bożego Narodzenia, kolęda, szopki.

Zwyczaje, tak kościelne, jak i ludowe, pod temi wyrazami w różnych częściach kraju, z małemi odmianami do dziś dnia u nas zachowywane, sięgają dawnych czasów. Pasterze duchowni w wilią Bożego Narodzenia mają zwyczaj rozsyłać wiernym opłatki i to nazywa

się *kolędą*. Zwyczaj ten ztąd powstał, iż w początkach chrześciaństwa, wierni znosili do kościołów chleb do ofiary mszy św. służący, z którego kapłani tyle tylko brali, ile do konsekracyi potrzeba było, a resztę rozdawali przytomnym w kościele, lub też do domów rozsyłali, rozpisując przy tem listy z powinszowaniami.

Nadto w dniu wspomnionym odprawiamy ucztę, znaną pod nazwiskiem *Wilii* lub *kucyi*. Zwyczaj ten ztąd się upowszechnił, iż pierwsi chrześcianie po nabożeństwie w *kościele* zaraz odprawiali ucztę, w której bogaci i ubodzy równy mieli udział. Nazywała się ona po grecku *Agape*, co znaczy *miłość*, bo celem jéj było zaszczepiać u stóp ołtarza zgodę i miłość między ludźmi. Uczty te były bardzo skromne. Lecz potem wcisnęły się tu nadużycia, dlatego ich Sobór Laodycejski w 300 lat po Chrystusie zabronił odbywać w kościołach, i ztąd zwyczaj ten przeniósł się do domów naszych, gdzie go do dziś dnia święcimy.

—

Oprócz kościelnych, jest nadto wiele zwyczajów ludowych, pod powyższemi nazwami u nas obchodzonych. I tak dawniéj, w czasie Wilii Bożego Narodzenia, zwykle stół, pod obrusem zaścielano sianem, w każdym zaś kącie pokoju stawiano snopy rozmaitego zboża. Stół ów opasywano łańcuchem, aby się chleb domu trzymał, a pod spód kładziono żelazo płużne, aby krety roli nie psuły. Przy końcu wieczerzy młodzież wyciągała zpod owego obrusa dźbła siana, i te miały być wróżbą co do ich małżeństwa.—Wyciągnięte dźbło zielone, oznaczać miało, iż w zapusty dziewica przywdzieje wieniec ślubny, a młodzieniec się ożeni; gdy zwiędłe, znaczyło, że muszą jeszcze poczekać, a gdy żółte zupełnie, zła wróżba, panna za mąż nie pójdzie, młodzieniec się nie ożeni. Dla téj samej wróżby młodzież wybierała ziarna z kłosów zboża w snopach stojącego, liczba parzysta była dobrym, nieparzysta złym znakiem.

Łamanie się opłatkiem białym z rodziną i gośćmi jest dawnym zwyczajem; poprzedzało zwykle zasiądanie do stołu, zaczynane za pokazaniem się gwiazdy na niebie. Wyrabiano z opłatków różnofarbnych gwiazdki, i te wieszano u pułapu, żeby doczekały przyszłéj Wilii.

Nadto w Warszawie obchodzą zwyczaj przyjęty od Prusaków—i na wilią rozdają dzieciom sosenkę z orzechami włoskiemi, złocistemi cukierkami, jabłuszkami, i t. p. Niekiedy wśród krzaka znajduje się wyrobiona szopka, i w niéj wyobrażone narodzenie Jezusa Chrystusa.

Kolęda: wyraz ten, podług zdania jednych, pochodzi od *ko-Lada*, dawnego pogańskiego bóstwa rusinów i Polaków; podług zaś uważania innych, od wyrazu łacińskiego *Calendae* (czyta się kalende), oznaczającego pierwsze dni miesiąca, mianowicie stycznia.

W dzień ten parobcy obchodzili z *żakami* t. j. chłopcami kościelnéj służby, domy, i śpiewali pieśni różne. Wieśniacy i słudzy znowu chwytali wilczątko lub niedźwiedziątko i obnosili je po domach, albo téż sami przyobleczeni wilczą, niedźwiedzią lub baranią skórą, biegali po domach; ztąd powstało przysłowie, *biega jak z wilczą skórą po kolędzie*.

Trwała ta kolęda od Nowego Roku do wielkiego postu. Ksiądz z organistą, zapowiedziawszy dniem wprzód swoje odwiedziny przez kogoś, który wieś z dzwonkiem obchodził, objeżdżał swych parafian, śpiewał z organistą pieśni, którym często towarzyszyli bakałarz i chłopcy. Kiedy już odchodził, dziewczęta na wyścigi się ubiegały, aby usiąść na stołku księżym; bo która wprzód to zrobiła ta pójść miała za mąż przed innemi. Dawano księdzu słoninę, ser, grzyby, owoce, kokosze i t. p.

Oprócz tego kominiarczyki, rzemieślniczki, woźni, muzykanci, czeladź domowa, a nawet królewska liberya, żaki i słudzy kościelni, chodzili dawniéj po kolędzie.

Datki dawane na kolędę bywały niekiedy wielkiéj wartości: magnat dał czasem wieś, konia z rzędem, srebrny puhar, albo kiesę złota pełną; inni przyjmowali wódką gdańską, toruńskiemi piernikami i t. p. Janicki Kasper kupiec z Piwnéj ulicy w r. 1732 sprowadził z Gdańska 200 flasz wódki ze złotem, i pierników za znaczną summę, i to wszystko sprzedał na kolędę.

W prowincyach, w których mówiono ruskim językiem, chłopcy zawieszali torby z różnem zbożem, obiegali probostwa, dwór i mieszkania wiejskie, i stanąwszy u otwartych drzwi, rzucali owo zboże, wołając:

Ródź Boże! tylko pszenicę, i ziarno wszelkie.

Oprócz powyższych, był jeszcze za Augusta III króla zwyczaj, znany pod nazwiskiem *Kołyska Pana Jezusa*. W celi u XX. Bernardynów

w Warszawie stawiano kołyskę przybraną w materyą i bogate kwiaty, w któréj było wyobrażenie Dzieciątka Jezus, matki Jego i św. Józefa. Zakonnicy klękali wkoło, śpiewali różne pieśni z kantyczek.

W 12m wieku t. j. w 1100 lat po narodzeniu Jezusa Chrystusa powstał zwyczaj przedstawiania Tajemnic wiary św. tak, aby się lepiéj wrazić mogły w umysł prostego ludu; ztąd powstały *jasełka*, czyli *szopki*, albo *Betleem* zwane.

Dawniéj po kościołach ruchome pokazywano jasełka; u XX. Kapucynów, Reformatów i Franciszkanów w Warszawie bywały najozdobniejsze; — okazywano je od obiadu do nieszporów.

Szopki te wyobrażały narodzenie Pańskie, 3 Króli, i inne sceny z osób świeckich. Jasełka prócz tego obnoszono po wsiach i miastach od Bożego Narodzenia do Zapust. Najsławniejsze jasełka były za czasów Augusta III na Pradze, w domu jednego z obywateli tamecznych. Tysiąc przeszło figur składało owe szopki. Do dziś dnia widzimy u nas szopki ruchome, z którémi wesoła młodzież, po większéj części rzemieślnicza, obchodzi domy nasze, i przypomina nam dawny i miły zwyczaj chrześciański.

Był obok tego zwyczaj w Krakowie na wieży Panny Maryi, iż na kilka dni przed Bożem Narodzeniem zacząwszy, aż do samego dnia téj uroczystości, grano na dętych instrumentach od północy, aż do świtu, i to się nazywało *Ejnał* albo *Hejnał*.

W wilią Bożego Narodzenia życzono sobie nadto *Dosiego roku*, mianowicie zwyczaj ten zachowywano w Krakowskiem, który ztąd miał powstać, iż gdzieś niedaleko stolicy żyła jakaś cnotliwa dziewczyna, Dosia, i 100 lat przeżyła szczęśliwie; w wilią Bożego Narodzenia przeczuła bliską śmierć, i rzekła do otaczających ją: *i wam życzę Dosiego roku.*

Inni znowu utrzymują, iż to pochodzi od wyrazu *do wsiego roku* t. j. *do całego*, *do końca roku.*

Oprócz tego w drugim dniu Bożego Narodzenia, w uroczystość Św. Szczepana jest tylko zachowywany w Polsce zwyczaj święcenia owsa, a to na pamiątkę umęczenia kamieniami tego świętego; dlaczego w wielu miejscach rzucają owsem na przechodzącego kapłana.

Nadto w dniu trzecim Bożego Narodzenia przypada uroczystość św. Jana Apostoła; święci się w kościele wino na pamiątkę, że temuż Apostołowi podaną była w winie trucizna, którą przeżegnawszy się wypił, i dlatego nic mu nie szkodziła.

Wino to jest oznaką miłości, jaką Jan św. ku Chrystusowi pałał, dlatego kapłan podając kielich, mówi: „*pij miłość świętego Jana.*

Fujarka.

(Powieść ludowa).

Dawno już dawno, mały chłopczyna,
W nocnéj godzinie, obok komina
Siedziałem w służek drużynie.
A wkoło gwarzą, warczą wrzeciona,
Z komina bije ognista łuna,
I ciepło w serca nam płynie.
Obok komina kotek się grzeje,
I mrużąc oczy, nieznane dzieje,
Mruczy tak widać dla siebie.
W ogniu coś piskuie, to pewno znosi
Męki duszyczka, o *zdrowaś* prosi,
By rychléj mogła być w niebie. (1)
A tam na dworze wicher szalony
Za oknem śpiewa w płaczliwe tony,
Szyby się w mroźne lśnią kwiaty,
A nam tu ciepło, ale tam w sieni
Tłucze się w jękach wicher jesieni,
I gwałtem prze się do chaty...
I służki gwarzą — zpośród ich gwaru,
Niby zdrój srebrny z wód szumnych waru,
Wysnuł się powiastki wątek:
„Teraz ja powiem“ rzecze z ich grona
Babina w śnieżny włos ubielona;
„Lecz dzisiaj, w ten święty piątek
Niech *złe* śpi, jako ta ziemia święta,
Niech o tem nie wie, lub nie pamięta
Com ja słyszała przed laty. (2)
Dawno pan jeden w Litewskiéj ziemi
Z trzema córkami żył prześlicznemi,
A pan był bardzo bogaty.
Najstarsza córka, niby topola
Wabna, a bujna gdyby kłos z pola,
A oczy gdyby tareczki;
Średnia jak złota jutrznia jaśniała,
Splotami włosów ziemi sięgała.

(2) Lud, szczególniéj w piątek, boi się opowiadać takie powiastki, w których jest mowa o złym duchu i dlatego przytoczonego tu zaklęcia używa.

(1) Taki jest przesąd pomiędzy ludem.

(2) Lud, szczególniéj w piątek, boi się opowiadać takie powiastki, w których jest mowa o złym duchu i dlatego przytoczonego tu zaklęcia używa.

Trzecia w tęsknicy główkę wciąż zgina,
Niby płacząca złota wierzbina,
A oczy jak niebo z rana.
Najstarszéj suknia słońcem bijąca,
We średniéj blaskiem lśniła miesiąca,
Najmłodszéj w gwiazdy utkana.
Raz gdy powrócił ojciec od żniwa,
Najstarsza przed nim skacze i śpiewa,
I klaszcze w dłoń, i śpiewa wciąż:
Przez litewski łan
Jedzie, jedzie pan!
Ojcze! w dom gościa przyjąć dąż.—
Gdy gość w dom, Pan Bóg z gościem przybywa,
Rzekł ojciec. Córka skacze i śpiewa:
Przez litewski łan
Jedzie, jedzie pan,
Przed nim, za nim w złocie cugi,
Przed nim za nim w złocie sługi;
Przez litewski łan
Jedzie, jedzie pan. (3)
Byłto królewicz piękny i młody,
Słyszał o córkach cudnéj urody,
A więc zajechał do pana,
Chciał najpiękniejszą wybrać z ich grona,
Pokochać, prosić ojca, by ona,
Była mu za żonę dana;
By wiecznie potem z sobą złączoną,
Ukoronował złotą koroną,
I dał pół królestwa w darze.
Lecz gdy zobaczył trzy piękne córy,
Nie wiedział, pierścień ślubny dać któréj?
Bo wszystkich anielskie twarze.
Więc stał zdumiony, oczarowany,
A ojciec szczęściem rozradowany,
Taką umowę podaje:
—Która z mych córek jagód od rana
Prędzéj do pełna nazbiera dzbana,
Tę ci za żonę oddaję.—
I poszły córki zażywać wczasu,
Aby o świcie zdążyć do lasu.
Najstarsza najpierw się cuci,
I cicho siostrom dzbany dziurawi,
I myśli, że się najprędzej sprawi,
I z dzbanem pełnym powróci.
Bo jéj się chciało siedzieć na tronie,
Bo jéj się chciało błyszczeć w koronie,
Bo sama chce być kochana;
Bo jéj już błyszczy wstęga weselna,
Bo zazdrość—istna jędza piekielna,
Człeka obróci w szatana.

(3) Dosłowna śpiewka ludowa w téj powieści.

Poszły do lasu o świcie społem,
I każda dąży z pogodnem czołem,
Tylko najmłodsza coś zbladła,
I chociaż rączo jagódki zbiera,
Jakoś z jéj oka łezka wyziera,
Czyby co złego odgadła?...
Najstarsza w duszy skrycie się cieszy,
Bo ma dzban cały, więc się nie spieszy,
Więc myśli, że siostry zmami.
Lecz gdy już słońce w połowie nieba,
I gdy już do dom wracać potrzeba
Z pełnemi jagód dzbanami;
Najmłodsza tylko pełny dzban miała,
Średniéj ubywa, choć wciąż zbierała,
Najstarsza ledwo w połowie.
I wszystkie siostry wgąszcz się ukryły,
Z niego za chwilę dwie powróciły;
A gdzież najmłodsza, kto powie?...
Oto najstarsza biedną zabiła,
Gałęzią mały dołek wyryła,
Już nad nią mogiła bieli
Tam, w miejsce pieszczot króla kochanka,
Leży w uścisku wiecznym kurchanka,
W zimnéj spoczywa pościeli.
Darmo ją średnia siostra broniła,
Darmo na klęczkach płacząc, prosiła:
Nie obroniła dziewczyny.
Zmilkła przed groźbą zbójczyni srogiéj,
Tylko na grobie siostrzyczki drogiéj
Gałęź utkwiła wierzbiny.
Wtem nagle słońce w chmurach się skryło,
Na drodze w piasku coś zawichrzyło,
Coś jakby jękło śród lasku...
Więc średnia głowę smutnie schyliła,
Najstarsza w dzbanek dziko patrzyła,
A z szatańskiego ócz blasku
Widać, co w duszy dziać się musiało,
Jakie tam piekło w sercu zawrzało,
Jaką zgryzotą szarpana.
Wicher jéj rozwiał włos na ramiona,
Na białéj szacie plama czerwona;
A w oku iskra szatana.
Próżno ją myje, próżno wypiera,
Piętno zbrodnicze już się nie ziera,
Z odzieży przesiąknie w duszę.
Stają przed ojcem z czołem schyloném,
Najstarsza tylko z dzbanem spełnionym,
I chcą skryć serca katusze.
—Gdzież jest najmłodsza? społem wołają
Ojciec, królewicz; trwożnie pytają:
Co się z niebogą zrobiło?
-Zginęła w lesie, najstarsza powie,

Próżnom wołała, tylko w dąbrowie
Echo mi szydząc, wtórzyło;
Próżne me były rozpaczne krzyki,
Może zbłąkana porwał zwierz dziki—...
A średnia stała iak niema.
Próżno posłano gońców w tę stronę,
By odszukali dziewczę zgubione:
Niéma jéj, niéma, i niéma!
Próżno zawodził ojciec zbolały,
Próżno przebiegli gońce kraj cały,
Zginęło dziewczę na wieki!
W domu żałoba, lecz w smutnéj doli,
Boleść się w sercu zciera powoli,
Czas na nią przynosi leki;
A tylko zbrodni plama czerwona
Piecze zbójczynię, i roziskrzona
Patrzy w nią okiem szatana.
Przeszły dni chmurne. Królewicz młody
Zjechał na ślubne z najstarszą gody,
Zjechał szczęśliwy do pana.
Była to wiosna. Słonko na niebie
Ślicznie jaśniało, ziemia na siebie
Wzorzyste przybrała szaty.
Pastuszek, pasząc pod lasem owce,
Zaszedł nieznacznie w gęste manowce,
By może zrywać tam kwiaty;
Lub też kukułki posłuchać w lesie,
Co głos swój wdzięczny daleko niesie,
Pośród zielonéj sośniny;
Dość, że na czystą wyszedł dąbrowę,
Którą stroiły kwiaty majowe,
A wkoło wieńcem drzewiny.
Przed nim się łączka barwna rozlega,
Śród niéj niewielki wzgórek postrzega,
Łączkaż to śliczna, pachnąca!
Wzgórek pokryty trawką zieloną,
Na niéj się wierzba buja koroną,
Młodziuchna, wierzba płacząca.
A jéj gałęzie tak go wabiły,
Tak mu się do rąk same chyliły,
Że chłopca wzięła oskoma,
By, jako zwyczaj, ulenić w wiośnie
Fujarkę, w lesie zagrać rozgłośnie,
Więc chyli wierzbę rękoma,
Ucina gałęź gładką, i siada,
I radość cicha w duszę się skrada,
Bo się zabawki spodziewa.
Zagrał...o dziwy! rzecz niesłychana!
Fujarka jakby oczarowana,
Rzewną mu smutną pieśń śpiewa:
„Graj pastuszku! graj!
Starsza mnie siostra zabiła,
Młodsza mnie siostra broniła,
Graj, pastuszku graj!“ (4)
Nie czekał, chłopiec zlękły, wieczora,
Pędem z owcami dąży do dwora,
Bo mu cud ciężał kamieniem
I panu swemu fujarkę daje,
Ten zadął...włos mu na głowie staje,
Gdy się ozwała tem pieniem:
„Graj, ojczulku, graj!
Starsza mnie siotra zabiła,
Młodsza mnie siostra broniła,
Graj, ojczulku, graj!“
Ojciec nie wierząc jeszcze cudowi,
Fujarkę podał królewiczowi,
Ciekawy, co mu zaśpiewa?.
Ten zadął.. również został strwożony,
Gdy rzewne, smutne posłyszał tony,
Gdy mu zagrała jak żywa:
„Graj, kochanku, graj!
Starsza mnie siostra zabiła,
Młodsza mnie siostra broniła,
Graj, kochanku, graj!“
Gdy w smutném wszyscy przeczuciu stali,
Córce weśredniéj fujarkę dali,
I każdy czekał strwożony.
Ta drżącą dłonią do ust przykłada,
Zagrała..., ledwo z trwogi nie pada.
Bo jéj te same brzmią tony:
„Graj, siostrzyczko, graj,
Tyś mnie siostrzyczko, broniła,
Starsza mnie siostra zabiła,
Graj, siostrzyczko, graj!“
Wreszcie najstarszéj siostrze podają,
W niemé́j boleści końca czekają,
I w piersiach tamują tchnienie.
Ta ledwo do ust ponieść zdołała,
Ledwo tchem śmierci na niéj zagrała,
Gdy groźne zajękło brzmienie:
„Graj, zbójczyni, graj!
Tyś mnie to siostro, zabiła,
Młodsza mnie siostra broniła,
Graj, zbójczyni, graj.“
Tu się zasłona zbrodni odkrywa,
Zbójczyni pada prawie nieżywa,
A ojciec łzami zalany...
I z królewiczem gardząc zbójczynią,
Dla ukarania straszny sąd czynią,
Padł rozkaz nieodwołany:
By ją zażywa zamurowano...

(4) Dosłowne powtórzenie śpiewki ludowéj.

Lecz kur znów pieje... niedługo rano,
Rzekła babina do prządek.
Niech złe śpi, jako ta ziemia święta,
Niech o tem nie wie lub nie pamięta,
Cośmy bajali w ten piątek.

O pajęczynie latającéj po powietrzu mianowicie w porze, zwanéj Babie lato.

I O INNYCH RZECZACH MAJĄCYCH Z NIĄ ZWIĄZEK.

Pytanie. Zkąd się bierze pajęczyna w powietrzu?

Odpowiedź. Wiadomo, iż na każdéj prawie latającéj pajęczynie, a nawet na téj, która już przyczepiła się do jakiego przedmiotu lub na ziemię opadła, znajduje się mały pajączek i kilka nieżywych drobnych, zapewne przez niego pozbawionych życia, owadów; przeto można ztąd wnosić, iż jest ona przez tegoż pajączka usnutą, i służy mu: raz za statek powietrzny, za pomocą którego preznosi on się podobnie, jak człowiek za pomocą balonu, z jednego miejsca na drugie; drugi raz za sieć, czyli raczéj za sidło, na którem siadając dla wypoczynku, latające po powietrzu drobne owady, wikłając się w niem, stają się pastwą tegoż pajączka. Pajączek ten, mając dosyć dla siebie podczas swojéj podróży z tychże owadów pożywienia, tyle wyrabia w sobie z niego pajęczyny, iż może nią ciągle rozprzestrzeniać swój łowiecki statek czyli łódkę; dopóki nie dostanie się za pomocą jego tam, gdzieby mógł dla siebie znaleść na zimę legowisko, a obok tego zapewnić sobie na czas następny, inne sposoby utrzymania swojego bytu.

Pyt. Jakim sposobem pajączek puszcza pajęczynę w powietrze, i rozpoczyna na niéj swoję powietrzną podróż?

Odp. Rzecz ta nie jest jeszcze dobrze wiadoma naturalistom, t. j. ludziom uczonym, lecz zdaje się, iż nie innym sposobem pajączek, o którym mowa, puszcza swą pajęczynę w powietrze, tylko tym, że włazi na wysoki jaki przedmiot, np. na drzewo, i obrawszy na nim część jaką np. gałęź wystającą wtę stronę świata, w którą wiatr powiewa, snuje na niéj zawiązek swego pajęczynowego statku; apotem puściwszy go wraz z sobą w powietrze, odcina ostremi swojemi szczękami, łączącą go z drzewem pajęczynę, niby linę utrzymującą na kotwicy okręt, i rozpoczyna tym sposobem swój lot, nie będąc istotą latającą.

Pyt. Dlaczego pajączek przedsiębierze w mowie będącą podróż po powietrzu?

Odp. Na to pytanie nie możemy innym sposobem odpowiedzieć, tylko sposobem przypuszczenia.—Pajączek ten, będący zwykle członkiem bardzo licznego, na jeden raz i w jednem miejscu wylęgłego rodzeństwa, nie mógłby dla siebie znaleść w temże miejscu dostatecznego wyżywienia: mocą więc wrodzonéj sobie zmyślności, szuka innego dla siebie miejsca, więcéj obiecującego mu pod tym względem korzyści; a szukając go, jednocześnie oczyszcza powietrze z mnóstwa latających w niem owadów, uprzykrzonych dla ludzi i zwierząt.

Pyt. A zkąd się biorą te owady w powietrzu jakiego są one zwykle rodzaju?

Odp. Owady te wylatują z bagien, kałuż i innych wód stojących, w które ich matki znoszą swe jaja, a z tych jaj wylęgają się liszki, które po pewnym czasie wykształcają się w doskonałe latające owady, znane ze swego natręctwa i uprzykrzonego kąsania. Owady te należą w ogóle do rzędu dwuskrzydłych, a do oddziału komarowatych, i nazywają się ogólnie *komarzykami* albo *meszkami*.

Pyt. Czem się żywią w wodach stojących liszki tych owadów komarowatych, nazywane zwykle głowaczkami?

Odp. Liszki te żywią się bardzo drobnemi, żyjącemi w tychże wodach tworami, znanemi pod imieniem *wymoczków*; które gdyby nie były pożerane przez też liszki, stawałyby się przyczyną, w skutku gnicia swoich ciał obumarłych, bardzo niebezpiecznego zepsucia się wód takowych, a następnie i powietrza; coby pociągało za sobą nader szkodliwe skutki dla żyjących w temże powietrzu istot, i dla samychże ludzi.

Pyt. A czemże się żywić mogą wspomniane dopiero drobne twory, zwane wymoczkami, któremi karmią się w wodach stojących liszki komarów, i innych podobnych do nich owadów?

Odp. Drobne te twory, zwane wymoczkami, jako będąc istotami tak maleńkiemi, że mieścić się ich może po tysiącu w jednéj kropli wody, nie mogą się czem innem żywić, tylko owemi niewidzialnemi cząsteczkami, które się znajdują w wodzie stojącéj, mianowicie w deszczowéj, letniej i które stają się przyczyną jéj zaśmiardania, kiedy zostaje ona w spoczynku, i kiedy nie mogą się w niéj zaládz w mowie będące

wymoczki, albo też karmiące się ich obumarłemi zwłokami, liszki komarów.

Pyt. Zkąd się biorą w wodzie letniej, to jest podczas lata z powietrza spadającéj na ziemię, wspomnione dopiero niewidzialne cząsteczki, któremi się żywią, zalegające w niéj najprzód wymoczki, a potem komarowe liszki?

Odp. Cząsteczki te niewidzialne spłukuje deszcz z powietrza, i osadza je wraz z wodą z siebie utworzoną na powierzchni ziemi, z któréj to wody utworzone następnie potoki, nie mogąc wsiąknąć w ziemię, z przyczyny braku dobréj jéj uprawy, spływają po jéj powierzchni. Ziemia bowiem dobrze uprawiona, to jest poorana poprzecznie do swojéj pochyłości, a do tego należycie spulchniona, łatwo przyjmuje w siebie wodę deszczową, która wsiąkłszy w nią, zostawia w jéj górnéj warstwie owe niewidzialne cząsteczki spłukane przez deszcz z powietrza, i tym sposobem użyzniwszy niemi ziemię, oczyszcza się z nich, a wsiąkłszy w głębsze warstwy ziemi, wypływa z nich naturalnemi, lub sztuką zdziałanemi otworami, znanemi pod imieniem *źródeł* i *studzien*.

Pyt. Co jeszcze oprócz zoranéj ziemi poprzecznie do jéj pochyłości, przyczyniać się może do łatwego w nią wsiąkania wody deszczowéj, i do jéj oczyszczania się z owych niewidzialnych cząsteczek, które ona spłukuje, szczególniéj w porze letniéj, z powietrza?

Odp. Do łatwego wsiąkania wody w ziemię i do jéj oczyszczania się ze wspomnianych dopiero cząsteczek, przyczynia się nietylko oranie téjże ziemi w kierunku poprzecznym do jéj pochyłości; ale jeszcze urządzanie na niéj w podobnymże sposobie grzęd i tak zwanych tarasów czyli *kleparzy* (1) ogrodowych, które mając na swoich górnych powierzchniach ziemię poziomą, nie dozwalają spływać po sobie wodzie deszczowéj, ale ją przyjmują w siebie, przez co woda ta, nietylko nie robi wyrw w tak urządzonéj ziemi, i nie wypłukuje z niéj cząstek żyznych, ale jeszcze zwilża ją sobą, i użyznia ją swemi niewidzialnemi, spłukiwanemi przez siebie z powietrza cząstkami.

Pyt. A zkąd się biorą w powietrzu te niewidzialne cząsteczki, które spłukuje z niego woda deszczowa, i użyznia niemi ziemię, lub tworzy wraz z niemi kałuże, zalewy i bagna; jeżeli nie może wsiąknąć w tęż ziemię z przyczyny jéj ścisłości i pochyłości?

Odp. Cząsteczki te niewidzialne przybywają do powietrza z kwitnących roślin, tudzież z gnijących, palących się i fermentujących różnych rzeczy; i takby z czasem napełniły sobą toż powietrze, że stałoby się ono zupełnie niezdatne do utrzymania życia ludzi, zwierząt i innych istot, gdyby woda, która zwłaszcza w porze letniéj spada z bardzo wielkiéj wysokości, nie oczyszczała go z tychże cząsteczek, i nie wprowadzała ich w ziemię dobrze uprawną, i dobrze mającą ukształconą swoję powierzchnię.

Pyt. Cóż się dzieje z wodą deszczową i ze spłukiwanemi przez nią cząsteczkami, kiedy nie może ona wsiąknąć w ziemię z przyczyny jéj ścisłości i pochyłości?

Odp. Woda ta w części spływa do rzek, a w części zbiera się w padoły, i tworzy owe kałuże, zalewy i bagna, w których zalęgają się wspomnione niedawno drobniutkie twory, zwane wymoczkami, aby mogły wytrawić z téjże wody spłukiwane przez nią z powietrza cząsteczki, i aby swojemi zwłokami karmiły liszki komarów, i innych podobnych im owadów.

Pyt. Co się dzieje z samemiż temi liszkami komarów, i innych podobnych im owadów?

Odp. Liszki te stają się w części żerem drobnych rybek, a w części przemieniwszy się w skrzydlate owady, wylatają w powietrze, w którem stają się po większéj części pastwą różnych po powietrzu latających istot, i samychże owych na pajęczynie bujających w porze jesiennéj pajączków, które po strawieniu tychże owadów przemieniają je w pajęczynę i użyźniają nią, jak się wyżéj powiedziało, ziemię, w prawdzie skąpo, ale zawsze w sposób znaczący; bo pajęczyna składa się właśnie z takich cząsteczek, które najpotrzebniejsze są do użyznienia ziemi, a mianowicie do utworzenia się ziarna zbożowego, stanowiącego główne pożywienie ludzi i zwierząt.

— —

„Na Święty Szczepan, każdy sobie pan.“

Starzy ojcowie nasi mawiali: „Na święty Szczepan, każdy sobie pan“ — co znaczyło, że od *Godów* czyli od Nowego roku, każdy mógł się odprawić z miejsca swéj służby, a szukać i godzić się na inne miejsce.

(1) Wyraz *kleparz* znaczy w mowie ludu kujawskiego, to samo, co nazywamy z obeego *tarasem* czyli terrasem.

Ale pospolicie na powtarzaniu tylko przysłowia wszystko się kończyło, bo dawniéj ludzie służebni na jednem miejscu starzeli się razem z państwem;—a jak już nie byli do roboty zdatni, to swe dzieci w toż samo miejsce oddawali w służbę, a sami u państwa łaskawy chleb dostawali. Było to między państwem, a służbą tak, jakby do jednéj familii należeli, bo się państwo opiekowali dziećmi służebnych, a dziewczęta służyły potem pani i pannom do pokoju i garderoby; chłopcy służących jeździli z paniczami do szkoły, i tam często więcéj, aniżeli oni sami się nauczyli. I prędzéj sługa myślał o śmierci, jak żeby miał się wynieść z pańskiego domu, naoślep w świat, bez pańskiéj porady.

Dzisiaj inaczéj się dzieje ze służbą, jeżeli kwartał, pół roku, albo rok posiedzi się na miejscu, to już wiele; przy lada okazyi służący się odprawia, godzi się w inne miejsce, lub na bruku czeka nowéj służby— przez ten czas wyniszczy się, obedrze, straci wszystko, co zarobił lub po rodzicach dostał, często głód cierpi, i nareszcie, jeżeli zarobek mu się nie trafi,idzie na włóczęgę lub do szpitala się dostaje. Zapewne że nie wszyscy tak źle wychodzą, jednakże wielu na takiéj znajduje się drodze. I któż temu winien, że dzisiaj nie jest, jak dawniéj, czy panowie czy sługi?

Już jak byśmy słyszeli, wszyscy panowie powiadają, że oczywiście słudzy winni temu, bo na jednem miejscu nie posiedzą, i do roboty się nie garną, i nie sprawują się porządnie.—Ot znowu wszyscy służący powiadają, że to panowie są winni, bo raz wraz odprawiają, grymaszą i marudzą, a człowiekowi nie dadzą poczciwego słowa i odpoczynku w pracy. Więc któż teraz winien, tak po Bogu i po prawdzie, czy panowie czy służba?

Dawniéj też byli źli panowie, i źli słudzy—byli dobrzy panowie i dobrzy słudzy; zupełnie tak jak oto i dzisiaj. Ale to było dawniéj lepszém, że się słudzy w uległości przyzwyczajali do pańskich wymagań, a państwo w swéj łasce znosili wady i przywary starego sługi, i tak pan do sługi się przyzwyczajał, jak do wszystkiego na świecie przyzwyczaić się można. Otóż tego niema pomiędzy nami teraz, aby znosili jeden drugiego cierpliwie, i dlatego każdy chce sobie polepszyć, a podobno, co rok tak sobie poprawia, iż na końcu dopiero widzi, że zmarniał. Znaliśmy u jednych starych państwa, Panie świeć nad ich duszą, bo poczciwi to byli ludzie, starego sługę, Franciszka Kustowskiego, który także już w Bogu spoczywa;— a że i państwo byli starzy, i sługa był stary, więc wzajemnie marudzili: pan dawał nauki słudze, a sługa dawał panu swe rady. Jak sługa wyszedł z pokoju, pan z gniewem machał rękoma, i mówił, że niema na tym świecie tak nieznośnego gaduły i szlamazary, jak Franciszek,— a Franciszek spluwając po całym kredensie, i potrząsając głową, wyrzekał, że chyba i na końcu świata nie znalazłby takiego, jak jego pan gdery, takiéj kapryśnicy, jak jego pani, a jednak o odprawieniu nikt nawet nie pomyślał, bo Franciszek miał we dworze wszelką wygodę, a państwo wiedzieli, że i ze świecą nie znaleźliby wierniejszego sługi. To też jak Franciszek umarł, państwo rzewnie płakali, do grobu go odprowadzili, a wdowie zostawili mieszkanie, i ordynaryą, dzieci zaś poszły ze dworu na rzemiosło, inne zostały w służbie we dworze, a jeden został organistą w sąsiedniéj wsi kościelnej.

Więc nam się zdaje, żeby tam przejechać cały świat, jak szeroki i długi, to nigdzie przenigdzie nie znajdziemy państwa bez *ale*. Wszędzie zdarzyć się może, że będzie albo pan popędliwy, albo pani grymaśna, albo stancya niewygodna, albo robota ciężka, albo zapłata niewysoka, albo państwo będą bardzo rano wstawać lub długo po nocach siedzieć, albo częste odbywać podróże; zwyczajnie jak to na świecie się trafia. A państwo też niełatwo znajdą takiego sługę, któryby był bez wady; albo będzie marudny, albo będzie miał dość dzieci, albo czasami zaśnie na koźle, jeżeli furman, albo długo spać będzie, jeżeli pokojówka, albo za często będzie wychodzić, jeżeli nie żonaty, albo zanadto stroić się będzie, jeżeli garderobiana, i tak różnie, jak to się często dzieje.

Nasza więc rada: aby jeżeli tylko być może, służby nie zmieniać, ani państwo ani słudzy, ale trzymać się starego sługi i srarego miejsca, a co się złego zdarzyło, to się może i naprawi.

Wdrukarni J. Unger.—Wolno drukować. Warszawa d. 5 (17) grudnia 1856 r.— Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*